Nr. 101. Lwów dnia 1. Grudnia 1860. **Sobota.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 Cena na prowincyi całoroczna 12 zł., półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe, umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Telegramy Przeglądu.

Neapol 29. listop. Załoga Gaety zrobiła wycieczkę i chciała wziąść pozycye przedmiejskie, została jednak z wielką stratą odparta!

Ostatnia poczta.

Medyolan 28. listop. Wiktor Em. w skutek niepogody odroczył swój wyjazd do Sycylii.

Przegląd polityczny.

Koncesye napoleońskie i zmiany w łonie francuzkiego ministerstwa, stanowią w obecnej chwili oś sytuacyi politycznej w Europie. Co spowodowało cesarza Francuzów do rozszerzenia swobód konstytucyjnych? dlaczego poczynił tak wielkie zmiany w gabinecie?—owoż pytania, które sobie dzienniki zadają i po większej części odpowiednio dążnościom własnym rozwiązują.

Quot capita, tot sensus.

Zdaje nam się, że w myśl dyplomu cesarskiego z d. 20. października, może każdy dziennik w monarchii austryackiej wychodzący głosić własne zdanie o ważności i doniosłości bieżących wypadków, głosić je nawet w takim razie, gdyby władza kombinacyjna dziennika i jego mniej więcej prawdopodobne domysły, nie sprostały przenikliwości urzędowej biór cenzuralnych.

Owoż budując na tak skromnem przypuszczeniu pozwolimy sobie powtórzyć nasz domysł, że przypuszczenie senatu i ciała prawodawczego do większego udziału w sprawach ogólnej polityki, jest zapowiedzią i rękojmią śmiałego postępowania Napoleona III. na drodze wielkiemi tradycyami pierwszego cesarstwa francuzkiego wytkniętej.

Tradycye te są zapewne znane czytelnictwu naszemu.

Czy nowy wymiar swobód ogłoszonych dekretem z dnia 24. b. m. zadowoli życzenia Francyi? czy nie jest za skąpy? czy prasa wobec tych nadań nie powinnaby być wyjętą z pod opieki administracyjnej? — nie nasza rzecz rozbierać. Presse wiedeńska rozwodzi się nad dekretem bardzo szeroko, aby wykazać, że nie przywraca rzetelnej wolności politycznej; jednak w prostocie ducha naszego nie moglibyśmy słuszności odmówić i francuzkiemu dziennikowi, gdyby odpierając jej zarzut, wskazał na nasze stosunki prasowe z tym dokładem, że dziennikarstwo francuzkie wcale nam ich nie zazdrości.

Mało jeszcze znamy szczegółów towarzyszących zmianie osób w ministerstwie francuzkiem, aby jej znaczenie i przeznaczenie dokładnie ocenić.

Walewski został mianowany ministrem stanu na miejsce Foulda; teki ministrów finansów i spraw wewnętrznych objęli Forcade i Persigny w miejsce Magnego i Billaulta, którzy utrzymali się w nowym składzie gabinetu, jako ministrowie bez teki.

Z tych wszystkich dotąd nam znanych zmian, najważniejszą jest wstąpienie hr. Persignyego w skład świeżo zreformowanego ministeryum. Znane są powszechnie nader zażyłe stosunki między hrabią a cesarzem Francyi. Kiedy tylko w dziejach drugiego cesarstwa zanosiło się na wielką niespodziankę, powoływał Napoleon III. swojego powiernika do rady, albo poruczał mu najtrudniejsze misye. W tej chwili porzuca hr. Persigny najważniejsze dla Francyi urzędowanie posła w Londynie, w czem słusznie upatrują wskazówkę, że dzieje drugiego cesarstwa wkraczają w nowy peryod swoich dziejów.

Pogłoski utrzymują, że niebawem obejmie hr. Persigny tekę spraw zewnętrznych w miejsce p. Thouvenela, którego urzędowaniu nie przepowiadają trwałości.

Włochy.

Dyplomaci zawidzą jenerałom rozstrzygania sprawy weneckiej. Morning Herald jedyny dziennik angielski, co zwykle broni zewnętrznej i wewnętrznej polityki Austryi, podał korespondencyę z Paryża, podług której d. 21. odbyła się w franc. ministeryum spraw zagr. długa konferencya między Thouvenelem, ks. Metternichem (posłem austr.) i hr. Kisielewem (posłem rosyjskim); nie ułożono nic na piśmie, i cała rozmowa toczyła się tylko około wyszukania sposobu, jakimby się Austrya z swoją korzyścią pozbyła tej kosztownej przyczepki.

Wied. Presse, nie wierząc w doniesienie Heralda, pisze:

„Ciekawszym jest artykuł Giornale di Verona, bardzo sprzyjającego Austryi dziennika; myśl jego, gdyby została przeprowadzoną, spowodowałaby zupełną rewolucyę w wewnętrznej polityce Austryi. Giorn. di Verona pisze: „Możemy upewnić, że się toczą dyplomatyczne układy nad rozwiązaniem trudnych kwestyj dziesiejszych. Układają się dyplomaci w Paryżu, Wiedniu i Rzymie; i wyjąwszy kwestyi posiadania Wenecyi, o której mowy być nie może, mogą między Austryą, Francyą i Ojcem św. najważniejsze zapaść uchwały. Byleby rząd Wiktora Em. chciał po słuszności ograniczyć pretensye swoje, i rozerwać wszelkie związki z Garibaldim i rewolucyą—mogłaby się Austrya bardzo pięknie stać przyjacielem, obrońcą rozpoczętego na półwyspie włoskim ruchu, i być mu pomocną przeciw wszystkim zdradliwym interwencyom Francyi i nie mniej niebezpiecznemu wspieraniu ze strony Anglii.“ —

„Zważając: że Austrya i Włochy te same mają interesa handlowe, i mogą objąć przewagę na Śródziemnem morzu; że Austrya jest przeważnie mocarstwem lądowem, Włochy zaś przez swoje długie wybrzeża staną się mocarstwem morskiem pierwszego rzędu; że Austrya jak najmocniej życzyć sobie musi postawienia silnej przeciw Francyi baryery; i że Austrya i Włochy wzajemnie sobie nawzajem pomagać mogą — wnosi G. di Verona, że możliwemi są na seryo układy między Austryą i rządem Wiktora Em., na podstawie narodowej niepodległości i zupełnego obopólnie uznania dzisiejszych granic obu monarchij.

„G. d. Verona pyta się: „Na cóż by się zdała nowa wojna? chyba aby nienawiść jeszcze więcej rozjątrzyć. Gdyby się dały sprowadzić stosunki przyjacielskie, skończyła by się ta ciężka kryzys, której przydłużenia Napoleon usilnie pragnie, posługuje bowiem one bardzo ładnie jego ambitnym zamiarom. Jednem słowem: Włochy potrzebują dziś koniecznie umocnić się, gdyż dzisiejsza ich pozycya jest niepewną, prowizoryczną. Dzisiaj tylko wola Austryi może nadać pewny kształt temu, co dotychczas tylko narysowały, naszkicowały życzenia jednego stronnictwa. Gdyby orzeczono w Wiedniu: „Utwórzmy Włochy!“ — wtedy, ale tylko wtedy mogłyby Włochy obudzić się do nowego życia, nie troszcząc się o resztę mocarstw europejskich.“ —

„G. di Verona nie tai trudności podobnego ułożenia sprawy. Nasamprzód potrzebaby umówić się z Ojcem św., uznać jego prawo udzielności, i spowodować go, aby namiestnictwo w swoich prowincyach zdał na Sardynię. Dalej potrzeba się ugodzić względem indemnizacyi dla reszty książąt włoskich. Ojciec św. nie mógłby się usuwać od układów, któreby mu zapewniły podstawę jego zupełnej niezawisłości i jego prawo udzielności uznały. Trzymając się upornie swego dotychczasowego postępowania, musiałby szukać zawsze oparcia na obcej interwencyi i halastrze z całego świata, która się niebardzo wzorowo sprawuje. G. di Verona nalega, aby wziąść się do polityki pojednawczej, spodziewa się, że sard. rząd do niej przystąpi z czego wynika, że przymierze między Austryą i zjednoczoną Italią jest najlepszym środkiem do uniknienia wojny, która w Włoszech poczęta, całą by Europę objęła.

„Giorn. di Verona jest pierwszym dziennikiem austryackim, co rzuca pomysł aliansu austryacko-włoskiego; i jest to ważną skazówką, że dziennik ten pisany jest w języku włoskim. Może artykuł ten wysłany został na zwiady; być może, iż redaktor huknął w lesie aby dójść, jakie się echo odezwie; może to podniesienie z wyższego pochodzi źródła — ale na każdy sposób jest ten projekt skazówką czasu, i odsłania drogę, którą by nieszczęścia podobno bardzo bliskie, można obejść — jeżeli już nie jest za późno.“

Tyle dziennik wiedeński, który pierwszy podał wiadomość o tym artykule G. di Verona.

Niewiadomo jeszcze, czy telegram, donoszący o obsadzeniu sardyńskiem wojskiem Terraciny, leżącej w kraju papiezkim, nad którym opiekę objęła Francya, jest prawdziwym. Urzędowego potwierdzenia ani zaprzeczenia jeszcze niema. Pester Ll. donosi, że na mocy układu rządu francuskiego z włoskim, Sardyńczycy nawet Velletri i Frosinone obsadzą. Załoga francuska ograniczałaby się przeto na Rzym i Civitta-vecchię; ale i w Rzymie intendentura francuska zastanawia skontraktowane już liwerunki, dając wynagrodzenie, co by zapowiadało wymarsz zupełny Francuzów z Włoch. Bourboński jen. Bosco odwidzał Antonellego, który go upewniał, że Sardyńczycy, jeszcze nim minie 20 dni, przyjdą do Rzymu.

Opinione donosi, że Wiktor Em. zatrzyma tytuł króla Sardynii, dopóki go nowy włoski parlament nie ogłosi królem Włoch. Deputacyi senatu i parlamentu, przynoszącej mu wotum zaufania, odpowiedział król, że pomyślny postęp ruchu Italii zapewniają zgoda i waleczność Włochów; że się spodziewa przezwyciężyć wszelkie trudności, i cieszy się, iż nieprzyjaźna zrazu dyplomacya teraz zasadzie włoskiej sprzyja. — W Ankonie zbierają składki na okręt wojenny, który Marchie i Umbrya ofiarują ojczyźnie. Farini proponował, aby Włochy podzielić na części, każda z osobną administracyą; zadecyduje o tem parlament włoski. — Marynarka włoska podzielona na północną (Genua), południową (Neapol) i adryatycką (Ankona). Kontradmirał Orazio di Negro mianowany jen. dyrektorem marynarki neap. — Część legionu węgierskiego ma się udać do Genuy i wejść do pułku huzarów piaczenckich, złożonego głównie z Madiarów. Armia ochotników nie zostanie wcieloną do szeregów liniowych, i tworzyć będzie korpus oddzielny. Jenerałowie tej armii ozdobieni zostali orderami sardyńskiemi.

O wyjeździe Garibaldego do Paryża, a Franciszka II. z Gaety—nie słychać nic w dzisiejszych dziennikach. Pod Gaetą cicho.

Wiedeń. Ministeryum stanu wydało reskrypt do rządów namiestniczych pod d. 20. list. zalecając im aby z nadwyżki funduszu zapasowego w kasach oszczędności utworzono fundusze pożyczkowe dla zapomożenia drobnemi pożyczkami potrzebujących zasiłku

---

Żywot Tomasza Zamojskiego
k. w. k.

napisał Stanisław Zurkowski,
wydał **Aleksander Batowski.**

Są ludzie znakomici swojego czasu, którzy odznaczyli się bądź pożytecznemi pismami, bądź ważniejszemi czynami, a którzy nikną przecie w swej epoce, bądź, że epoka ta za nadto była bogata w wielkich mężów, bądź, że ich żywot znikł w cieniu, jaki na nich rzucali mężowie więksi, znakomitsi, na sprawy przeto ojczyzny większy wpływ wywierający. Zaświecili przez chwilę istotnemi, choć skromniejszemi zasługami pomiędzy współczesnemi; ale dla potomności ponikli w dalekiej minionych wieków perspektywie, wskazującej oku patrzących same tylko mocniej i jaśniej odznaczone zarysy. Tak w zwykłej perspektywie krajobrazowej znikają obok najwyższych szczytów, co się same na widokręgu rysują, pomniejsze pasma gór, jakkolwiek zbliska olbrzymiemi wydać się mogą. Żywoty takich mężow zostaną spisane przez współczesnych, i spoczną na pułkach jednego lub drugiego księgozbioru, tak dalece zapomniane, że ze wszystkiej ich chwały potomnym ledwie gołe pozostanie nazwisko. I dopiero, gdy jaki skrzętny szperacz historyczny wynajdzie przypadkiem zapylony manuskrypt i ogłosi go światu, potomność ze zdziwieniem dowie się, że to nazwisko ledwie zapamiętane, rozświecały niegdyś wielkie zaszczyty i większe jeszcze zasługi.

Takim to mężem znakomitych zasług był swego czasu *Tomasz Zamojski* wielki kanclerz koronny. Mnogiemi odznaczył się ojczyźnie niesionemi zasługami, równie jak i niepospolitą nauką, mnogiemi wiadomościami i wyższem wykształceniem prawdziwego męża stanu. Jedno, że się tak wyrazimy, miał ale: był synem nieśmiertelnego Jana Zamojskiego, hetmana i kanclerza, zwycięzcy z pod Byczyny, tego olbrzyma między naszemi znakomitościami historycznemi. Syn zmalał obok ojca; posągowa postać ojca wszystkie ku sobie pociągając umysły, zaćmiła postać syna drobniejszych zarysów.

Wdzięczność też prawdziwa należy p. Aleksandrowi Batowskiemu, temu niezmordowanemu pracownikowi i szperaczowi naszej przeszłości narodowej, któremu już zawdzięczamy wydobycie nie jednego mniej znanego rysu historycznego, co pyłem wieku zasypany, innemi zawalony księgami, spoczywał w powiciu jakiego pargaminowego manuskryptu. Wdzięczność szczera, że nam teraz podał biografię tego zasłużonego męża, zbierając w całość i manuskrypt znaleziony w księgozbiorze hr. Wiktora Baworowskiego, i żywot ten objaśniające z innych dzieł powyjmowane szczegóły. Dzięki też p. hr. Wiktorowi Baworowskiemu, posiadającemu jak wiadomo szacowny zbiór rękopismów i innych rzadkich pomników polskich, nietylko za użyczenie rękopismu, z którego głównie czerpał p. Batowski, ale co więcej znaczy w naszych nie szczodrych na wydatki piśmienne czasach, za wydatek nakłakowy, który wydanie tej księgi możliwem uczynił.

Czytając ją dzisiejsze pokolenie — dosyć pobieżnie, powiedziawszy nawiasem, obznajomione z przeszłością dziejową naszej ojczyzny — z niemałem zadziwieniem pozna nową znakomitość historyczną sobie zupełnie nie znaną. Wszakże słusznie powiada p. Batowski w przemowie swojej, że prócz innych pobudek do wydania niniejszej księgi powodowała nim smutna niewiadomość wielu pytających: A którego to Zamojskiego żywot ma być drukowany? czem mógł był się wsławić syn po ojcu tak sławnym! Kiedy żył, czem był i kiedy umarł? Smutne zaprawdę dla pytających pytania, na które najlepiej odpowiedział p. Batowski księgą swoją. Czem zaś był Tomasz Zamojski, dość będzie przeczytać jeden ustęp z przemowy do tej księgi, który pozwalamy sobie przytoczyć w całości.

„Teśmy w sobie myśli niecili, wydając ninie żywot Tomasza Zamojskiego, skromnie ale poważnie przed laty pareset skreślony. Dośćby tu przestać na słowach znakomitego mowcy Jakóba Sobieskiego wojewodzica lubelskiego, później kasztelana krakowskiego, na pogrzebie naszego Tomasza wyrzeczone, aby mieć wierny przymiotów jego i zasług wizerunek: „Byłać to (mówi) urodzenia starożytność, były ojcowskie tryumfy, były własne odważne i na wszystek świat sławne dzieła, były zaszczyty i urzędy, były pańskie dostatki, była rzadko słychana wymowa, ledwo co pamiętana pamięć, głęboka nauka, wysoki rozum, przedziwny i nader szcześliwy dowcip.“ I jakże szczytniej można było streścić obraz tego, który w obec najszlachetniejszej cząstki narodu, takie przy trumnie odebrał uznanie? Nie chcielibyśmy uprzedzać ciekawości czytelników o Tomaszu Zamojskim, lub innemi słowy powtarzać, co biograf sam o nim w tej książce zebrał — lecz mamy przed sobą udzielone nam myśli znakomitego pisarza Jadwigi i Jagiełły, któremi się wesprzemy. „W świetle (mówi tenże) wielkiego Jana z Zamościa zgasła skromniejsza gwiazda jego syna Tomasza. Zwłaszcza dla oka wieków potomnych, zachowujących tylko słońca pierwszego rzędu w pamięci, zmalał Tomasz Zamojski do ledwo dostrzeżonej wielkości. Wszakże w współczesnym sobie świecie należał on do najznakomitszych mężów swojego wieku — cnotą, wysokiem uzdolnieniem umysłu i naukami, w czem go powszechnie mniemano równym wielkiemu ojcu. Zmarły w 43 roku życia, w ciągu którego bezprzestannie chorzał, potomek zwycięzcy pod Byczyną, nie zdołał zostawić po sobie długiego szeregu czynów nieśmiertelnych, jakie zwyczajnie dają się uskarbić z wiekiem późniejszym. Przetnijmy biografię najsławniejszych bohaterów na owym 43 roku żywota, który ostatnim był dla Tomasza, a nie będziemy mieli ani Zamojskich, ani Chodkiewiczów, ani Żółkiewskich, ani Czarnieckich. Wszyscy ci wielcy ludzie nie położyli w wieku Tomasza o wiele znamienitszych od niego zasług, a nieśmiertelne wawrzyny Jana Zamojskiego pod Byczyną, w Multanach i Inflantach, Chodkiewicza pod Kirchholmem i Chocimem, Żółkiewskiego pod Kluszynem i w Moskwie, Czarnieckiego w wojnie z Szwedem — dopiero na siwiejącej spoczęły skroni. Początki zawodu Tomasza nie ustępowały w niczem pierwiastkom sławy ojcowskiej. W czasie nieszczęśliwej cecorskiej wyprawy, stanął on zagro-

chwilowego rękodzielników i włościan, nie mogących uzyskać na innej drodze kredytu.

Praga. *Cas* domaga się, by choć część przedmiotów prawniczego wydziału wykładano na wszechnicy praskiej w języku czeskim.

Namiestnikiem Czech został istotnie jak się spodziewano, mianowany dotychczasowy namiestnik Morawy i Szląska Antoni hr. Forgach.

N. Nachr. zamieszczają następujący list z Pragi z d. 24. b. m.: „Zbierają właśnie podpisy do petycyi, aby uzyskać stanowcze i trwałe zaprowadzenie po szkołach elementarnych, niższych i wyższych języka czeskiego, którego prawa w ostatnich latach 10, lubo istniały, wszędzie straszliwie okrawanemi były, a po części zupełnie prawa te zniknęły. Po zebraniu wszystkich podpisów, kilka osób znakomitszych ma się udać do Wiednia dla wręczenia petycyi i poparcia jej. Dziś ciągle był w ruchu telegraf między Wiedniem a Pragą z powodu na odstawkę przeznaczonych urzędników sądowych w Węgrzech. Zapytano naprzód z Wiednia, czy nie będzie tu potrzeba niektórych z nich; na odpowiedź odmowną nadeszła druga depesza, iż koniecznie należy tu umieścić tych urzędników; na co wysłano odpowiedź, że to jest niepodobnem; dopiero na trzecią depeszę, która mówiła, iż urzędnicy owi muszą tu znaleść miejsce, prezes sądu krajowego oddał posadę swoją do dyspozycyi, aby przynajmniej jeden z tych urzędników mógł wrócić do własnego kraju. Smutny to obraz, gdy cały naród z urzędowania robi rzemiosło!"

W Węgrzech przybiera stan rzeczy z dniem każdym groźniejszą postać. Z Debreczyna nadeszły depesze, które donoszą, że d. 26. zaszły tam z okazyi instalacyi żupana hr. Karolyego bardzo groźne niespokoje. Wśród okrzyków „Niech żyje Kossut! niech żyje Garibaldi!" zgromadził się tłumnie lud, który wreszcie porwał się na własność eraryalną i wielką jej część zniszczył. Użyto przeciwko ludowi broni, w skutek czego padło kilku na miejscu, a kilkudziesięciu odniosło rany. Tyle o tych rozruchach dowiadujemy się z depesz zamieszczonych w dziennikach wiedeńskich. Są one niedokładne i niejasne, trudno się z nich dowiedzieć, jakie tym rozruchom przypisać należy znaczenie, czy było z zamiarem wywołane, czy też tylko skutkiem wypadku. Trudno też wiedzieć jeszcze co depesze pod własnością rządową rozumieją. Jutro spodziewać się dokładniejsze będziemy już mieli doniesienia.

Z Czarnogóry donoszą, że d. 8. z. m. odbyły się w Cetynii zaślubiny panującego księcia Nikicy z Mileną Petrówną Wukoticzówną córką czarnogórskiego senatora, wojewody i naczelnika gwardyi. Z powodu żałoby po księciu Danile, odbył się obrzęd zaślubin w cichości. Przy uczcie wzniesiono toasty wielkiego znaczenia. Sekretarz Wacłik wzniósł toast na cześć „cara Rosyi protektora Czarnogóry." Na toast ten odpowiedział wojewoda grahowacki temi słowy: „Zdrowie cara Rosyi, aby Słowian wyswobodził i połączył, jak Napoleon III. wyswobodził i połączył Włochów." Senator Iwo Radonicz wzniósł zaś toast na cześć cesarza Napoleona „*oswobodziciela uciśnionych narodowości*!"

Paryż. *Dekret ces. z d. 24. list. — Cour. d. Dim. i list poselski.*

Dekret cesarski ogłoszony w *Monitorze*, opiewa dosłownie jak następuje:

„Napoleon z Bożej łaski i woli narodu, cesarz Francuzów i t. d.

Pragnąc wielkie korporacye państwa przypuścić do udziału bezpośredniego w ogólnej polityce naszego rządu i dać zarazem świetny dowód naszego zaufania, postanowiliśmy i postanawiamy:

Artykuł 1. Senat i ciało ustawodawcze uchwalać będą corocznie przy zagajeniu posiedzeń adres, jako odpowiedź na naszą mowę tronową.

Art. 2. Nad adresem tym będą rozprawiać w obec rządowych komisarzy, którzy Izbom mają dawać wszelkie objaśnienia co do zewnętrznej i wewnętrznej polityki rządu.

Art. 3. Aby ułatwić ciału ustawodawczemu objawienie swego zdania podczas regulowania ustaw, tudzież wykonywanie prawa czynienia poprawek, nadajemy napowrót moc artykułowi 54. naszego dekretu z 22. marca 1852, i modyfikujemy przepisy regulaminu ciała ustawodawczego w następujący sposób:

„Bezzwłocznie po rozdaniu projektów do ustaw, zgromadzi się w dniu przez prezydenta oznaczonym ciało ustawodawcze jako komitet tajny, przed mianowaniem swoich komisyj, i rozpocznie nad projektem ustawy sumaryczną dyskusyę, w której będą brać udział komisarze rządowi. Rozporządzenie to niestosuje się jednak do projektów ustawodawczych, dotyczących sprawy lokalne, lub sprawy nagłego załatwienia wymagające."

Art. 4. W celu przyspieszenia i dokładniejszego publikowania rozpraw senatu i ciała ustawodawczego, następujący projekt uchwały zostanie senatowi przedłożoną:

„Sprawozdania o posiedzeniach senatu i ciała ustawodawczego, układać będą sekretarze redakcyjni pod kierunkiem prezydenta zgromadzenia. Sprawozdania będą każdego wieczora rozsełane wszystkim dziennikom. Prócz tego będą rozprawy podczas posiedzeń spisywane sposobem stenograficznym, i ogłoszone w całości dnia następnego w dzienniku urzędowym.

Art. 5. Podczas trwania posiedzeń, będzie mianować cesarz ministrów bez teki, którzy wspólnie z prezydentem i członkami rady państwa, rządowe projekta do ustaw bronić mają w obec Izb.

Art. 6. Ministerstwo naszego domu znosi się, czynności jego przydzielają się wielkiemu marszałkowi pałacu.

Art. 7. Ministerstwo Algieryi i kolonij znosi się, sprawy kolonij przyłączają się do ministerstwa marynarki.

Art. 8. Od ministerstwa oświecenia odłączają się wszystkie te gałęzie administracyjne, które niedotyczą bezpośrednio publicznych nauk i wszechnicy, i przydzielają się atrybucyom ministerstwa stanu

Art. 9. Zarząd stadnin oddziela się od ministerstwa rolnictwa, handlu i robót publicznych, a przydziela się ministrowi stanu.

Art 10. Hrabiego Chasseloup-Laubat, byłego ministra Algieryi i kolonij mianujemy ministrem marynarki i kolonij w miejsce admirała Hamelin, którego do innych funkcyj powołujemy.

Art. 11. Admirała Hamelin mianujemy wielkim kanclerzem legii honorowej w miejsce marszałka Pelissiera księcia Małachowy, powołanego do innych funkcyj.

Art. 12. Marszałka Pelissiera, księcia Małachowy, mianujemy jeneralnym gubernatorem Algieryi.

Art. 13. Ministrowie bez teki mają stopień i płacę jak ministrowie z tekami, biorą udział w radach ministeryalnych, i mieszkają na koszt rządu.

Art. 14. Nasz minister stanu zajmie się wykonaniem powyższego dekretu.

Dan w Tuileryach d. 24. listopada 1860.

Minister stanu: *Walewski*. *Napoleon.*

Le Courrier de Dimanche pisze co następuje: Owoż podajemy tym razem — coś nowego co jest prawdziwem, i coś prawdziwego co jest nowem. Jeden z dyplomatów, naczelnik poselstwa, używający praw człowieka rozumnego, i pojmujący obowiązek człowieka dobrzo zainformowanego, napisał temi ostatniemi dniami list *prywatny* do swego monarchy. Wiadomo, iż posłowie mają zwyczaj wysyłania często podobnych listów. Gdy zaś udzielono nam łaskawie kopię dwóch paragrafów z tej korespondencyi, które to ustępy zwrócą na siebie uwagę, i przyczynią się do zaspokojenia umysłów, przynajmniej co do widoków na przeciąg czasu oddzielający nas od miesiąca maja: podajemy je tu poniżej, tem bardziej, że mam na to udzielone grzeczne pozwolenie:

Paryż 12. listopada 1860.

„Najjaśniejszy Panie!

„. . . . . Jest więc odpoczynek. Jest go dosyć w umysłach, a zbyt wiele w słowach. Najj. Panie, wiesz, że spoczynek jeszcze nie zawsze jest zdrowiem, bo chorzy używają spoczynku.

„Tym razem odpoczynek jest dobrego *rodzaju*. Używać go można, bo się jest spokojnym, a używać go się będzie spokojnie. Wiadomości nadeszłe z Włoch, są równie stanowcze, jak i szczególnie budujące. Król Wiktor Emanuel ufa mniej niż kiedy w swoją siłę zbrojną; jest on przekonany, a raczej p. Cavour jest przekonany za niego, że *Austryak* zgniótłby nader szybko wszystkie koszule czerwone, jakie kiedyś będą, i że Piemont może tylko liczyć na swoją regularną armię. Owóż armia ta mogła zrewolucyonizować Włochy, ale niemogłaby zwyciężyć Austryi. Mówią, że hr. Cavour powiedział te słowa jednemu z zapalonych stronników „wojny na miesiąc marzec, a nawet na luty," jak to zapowiada Garibaldi w swej odezwie pożegnawczej: „Panie, być może iż Wiktor Emanuel będzie miał milion *Włochów* pod bronią, ale nie będzie on miał jak stopięćdziesiąt tysięcy *żołnierzy*." — Tym razem p. Cavour jest nietylko przezornym jak zawsze, ale jest szczerym. Wszystkie jego usiłowania zwrócone są ku trudnej i prawie niepodobnej organizacyi *annektowanych*. Aby zaś zorganizować Włochy jako tako, nie mówię dokładnie, ale przyzwoicie, potrzeba kilku miesięcy. P. Farini chciałby mieć na to rok czasu. Koledzy jego chcieliby dwa lata, gdyby mieli wypowiedzieć głośno to czego sobie tak żarliwie życzą. Garibaldi przedłuży zatem swój pobyt na Kaprerze nad przewidziany termin, jeżeli tylko nie zechce zerwać stanowczo z królem Wiktorem Emanuelem. Zresztą, rząd sardyński sądzi, iż jest dość silnym, aby ex dyktatorowi nałożyć cierpliwość, a w razie potrzeby zmusić go do nieczynności. — Co zrobi Austrya? pytają się zawsze tutaj. Ależ ja nie mogę nic Najj. Panu powiedzieć o zamiarach gabinetu wiedeńskiego, którego polityka postępowa na wewnątrz, przezorna i umiarkowana na zewnątrz, jedna sobie we Francyi między przyjaciołmi pokoju licznych stronników.

„Różne organa publicystyki europejskiej, rozpowiadając ciągle swym czytelnikom o zbliżeniu się, jeżeli nie o przymierzu cesarza Napoleona z Rosyą, sprawiły, że kwestya *przymierzy* stanęła na porządku dziennym rozpraw i komentarzy. Niewiem, coby mogło naruszyć przekonanie N. Pana co się tyczy przymierzy. Atoli jako dość ważny dodatek do nadziei utrzymania pokoju, powiem, że cesarz Napoleon oświadczył świeżo bardzo księciu Metternichowi, iż chodzi mu o utrzymanie przymierza angielskiego, że go dochowa lojalnie, i nieporzuci chyba wtedy, gdyby interesa francuskie odpychały przymierze takowe stanowczo"...

List ten zakończa *le Courrier* temi słowy: „Mamy szczęście — żyć podobnie jak autor listu, nad brzegami Sekwany, lecz nie widzimy rzeczy w tem samem świetle jak Jego Excelencya. Pochodzi to ztąd zapewne, że ich tak dobrze jak on nie znamy. Gdybyśmy mogli mieć niejaką w tej mierze wątpliwość, odwołalibyśmy się do przyszłości."

Korespondencya.

(Towarzystwo wzajemnego zabezpieczenia.)

Kraków *d. 26. listopada 1860.* Dziś z rana o godz. 10. odbyło się w hotelu Saskim pierwsze posiedzenie zgromadzenia ogólnego członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia. Po otwarciu posiedzenia przez komitet założycieli, przystąpiono do odczytania listy członków. Okazało się, że obecnych lub zastąpionych pełnomocnikami liczyć można do dwiestu, wliczając zaś w to nadesłane pisemnie wota, przeszło 300 głosów weźmie udział w wyborach. Zgromadzenie zawezwane do obrania prezesa na czas trwania obrad, jednomyślnie przez akklamacyę obrało p. Leona Gołaszewskiego jako najstarszego wiekiem, a przytem jako prezesa przeszłego zgromadzenia, który z powszechnem zadowoleniem przewodniczył pierwszym Towarzystwa obradom. Prezes zawezwawszy kilku członków do zastąpienia tymczasowo miejsc sekretarzy i kwestora, polecił p. Władysławowi Koziebrodzkiemu głośne odczytanie potwierdzonych przez rząd statutów Towarzystwa. Po odczytaniu dwóch pierwszych rozdziałów prosił o głos człon. Tow. p. Barszczewicz i zawezwał prezesa do zapytania Zgromadzenia: czy pragnie aby statuta zostały odczytane: „time is monney" czas jest drogim — a statuta drukowane są w ręku wszystkich członków; nie jestże czasem straconym dopełnianie formalności odczytania tychże? Większość oświadczyła się przeciw odczytaniu, ale skoro podanem zostało w wątpliwość czy statuta w taki sposób potwierdzonemi przez rząd zostały, iż już wszelkie wnioski poprawek i zmian byłyby daremnemi, czy przeciwnie: na żądanie powszechne odczytał p. Fran. Trzecieski rezolucyę rządową (napisaną po polsku), a wtedy zgromadzenie orzekło iż w celu uchronienia od dalszej zwłoki wejścia w życie tak pożytecznej instytucyi, od rozbioru potwierdzonych statutów tym razem się wstrzymuje. Na żądanie wielu członków odczytał p. Trzecieski jednakowoż §. 105 zawierający główną zmianę przez rząd w statutach Tow. zrządzoną, która nie po myśli zgromadzonych wypadła i objawów zadowolenia nie wywołała, ani też wywołać była w stanie.

Wspomniany §. dodatkowy brzmi jak następuje:

„Jeżeli c. k. komisarz rządowy dla Tow. postanowionym będzie, ma tenże prawo wszelkiego wglądania w tok spraw Towarzystwa, o ile to w celu spełnienia poleconego mu zadania będzie potrzebnem; komisarz rządowy ma również prawo sprzeciwić się uchwałom, któreby w jego mniemaniu uwłaczały statutowi, ustawom lub sprawie publicznej; w każdym to razie wykonanie uchwały pozostanie w zawieszeniu, dopóki wyższa władza nie rozstrzygnie."

Następnie na wniosek p. Włodzimierza Dzieduszyckiego wybory zostały odłożone do dnia jutrzejszego, aby w skutek bliższego porozumienia się w poufnych kółkach, ułożyć listy kandydatów i zapobiedz zbytnemu rozstrzeleniu głosów.

P. Trzecieski postawił jeszcze zapytanie: czy by w układaniu owej listy nienależało przyjąć za zasadę, aby z każdego obwodu wybrano przynajmniej po jednym członku? Odpowiadając na to p. Mieroszewski w bardzo trafnych przykładach przedstawił, iż podobne ograniczenie wolności wyboru byłoby bezcelnem, a nawet niemożebnem. „Zresztą, dodał, podział Galicyi na obwody jest czysto rządowym, administracyjnym podziałem: cóż my z nim w Tow. wzajemnego ubezpieczenia możemy mieć wspólnego?" Po zamknięciu posiedzenia większa część obecnych członków wzięła udział w spólnym obiedzie w tymże hotelu. P. Barszczewicz wymownym głosem wzniósł zdrowie „marszałka" Zgromadzenia, pana Leona Gołaszewskiego, które oklaskami bez końca przyjętem zostało.

(Wystawa sztuk pięknych i wystawa rolniczo-przemysłowa. Panna Płodowska. — Dzienniki).

Berlin 13. listopada 1860. ......Wczoraj zamknięto wystawę sztuk pięknych, w ostatnich dniach szczególnie licznie odwiedzaną. Składało ją przeszło tysiąc obrazów olejnych i rysunków, kilkaset rzeźb i stokilkadziesiąt rycin z różnych stron Niemiec, a nawet i z zagranicy nadesłanych.

Miło nam było w katalogu wystawiających malarzy, kilka nazwisk polskich wyczytać, — ale milej zaiste znaleść obraz przez Niemca malowany, a za treść mający scenę z tak blisko obchodzących nas dziejów ojczystych. Mówię tu o obrazie Lessinga, jednego z koryfeuszów dzisiejszego malarstwa niemieckiego, przedstawiającym w lesie placówkę nocną konfederatów barskich. Obraz ten, o którym jeden znawca powiedział, że w nim „obłoki, trawa i bór nawet są polskie" — zupełnie nie wykończony i raczej szkicem rzuconym będący — daje świadectwo, jak utalentowany artysta myślą obcą mu, charakterem swym wprost jego charakterowi przeciwną, przejąć się może. Nie znając autora, przysiągłbyś że ręka, która obrazek ten stworzyła, musiała kiedyś wyloty kontusza w tył zarzucać, pas polski wiązać, karabelę dźwigać—i nietylko dźwigać!..... słowem, że twórca tego obrazu musiał sam być Polakiem, sam konfederatem barskim — podczas gdy ten najspokojniejszy w świecie człowiek, od wczesnej młodości w szlafrok otulony, końcem pędzla tylko wojuje!

Z bliżej nas interesujących, musimy wspomnieć o dwóch dziełach rodaków naszych, jedną myśl —

żonej ojczyźnie, jako jeden z najzbawienniejszych jej obrońców; w porze umawiań pokoju (roku 1626) z Szwedami, przewodniczył głównie układom; piastowana w końcu życia pieczęć w. kor. czyniła go uczestnikiem, a często pierwszym sprawcą wielu ważnych dla Rzeczypospolitej postanowień. Wszystkie wyprawy wojenne w epoce owej posiłkowane były w znacznej części jego pieniądzmi i chorągwiami, nieraz pod osobistem dowództwem pana. A postąpienie Tomasza z swoim sługą Stefanem Chmieleckim, za niezwyczajne zasługi publiczne do najwyższych dostojeństw królowi przezeń poleconym, zaliczyć można pomiędzy najpiękniejsze rysy obyczajowe wieku. Ale czem Tomasz z Zamościa najmocniej zadziwił swoich spółczesnych i najszczytniejsze oczekiwania wzbudzał na przyszłość, mimo przedwczesne przerwanie żywota największe pozyskał do sławy prawo: to swoim wysoce po nad wszystkiemi umysłami owej daty górującym rozumem, dowcipem, wykształceniem. Świadczą o tem pozostałe po nim myśli jego zabytki, zdania i t. d. w niniejszej książce zebrane, pewną nacechowane właściwą swoją trafnością, barwą i głębokością, odróżniającą ją korzystnie od wielu najcenniejszych płodów wymowy i oświaty za pierwszych Wazów."

Jak go zresztą spółcześni oceniali, najlepiej dowodzą mnogie utwory spółczesnych pisarzy, którzy bądź Tomasza zalety i czyny prozą i wierszami sławili, bądź mu prace swe z druku wydając, poświęcali. A jacy to byli owi pisarze, dosyć będzie wymienić nazwiska znane niektórych, jak n. p. Szymon Szymonowicz, Stanisław Mądrowicz, Melchior Stefanowicz, Adam Drzewicki, Mikołaj Frykacz, Mikołaj Sienieński; albo znowu: Szymon i Fabian Bidkowscy, Adam Barski, Knabrycki, Ochocki, Komorowski, Hajdenstejn, Starowolski, Piasecki, Łubieńscy, Albrycht Radziwiłł tak surowy w sądach swoich, Niesiecki, Paweł Potocki, i wielu innych.

Księgę tę wydaną przez p. Batowskiego, rozpoczyna przedruk manuskryptu Tomasza Żurkowskiego, który był sługą, życzliwym domownikiem, i nierozdzielnym do zgonu przyjacielem Tomasza Zamojskiego. Nieodstępny jego towarzysz od lat najmłodszych, opisuje on pamiętnik zdarzeń żywota Tomasza Zamojskiego, dzieląc go na lata, które najskrupulatniej przechodzi rok po roku. Pamiętnik ten poświęca autor synowi zmarłego, Janowi Zamojskiemu. Styl pamiętnika dosyć jasny, choć przeplatany mnogiemi makaronizmami, które pan Batowski najsumienniej w adnotacyach tłumaczy na polskie, słuszną czyniąc uwagę, że takie tłumaczenie staje się dziś koniecznem dla naszego pokolenia zaniedbującego język Rzymian, tak nam dawniej znany i ulubiony.

Zaczyna się manuskrypt od wstępu noszącego nazwę: ***O młodości i zabawach w niej tego pana***, w którym Żurkowski opisuje porządek i treść nauk, jakie pobierał Tomasz Zamojski, przy czem widzimy, jako od lat już najmłodszych był nabożny i bogobojny.

Przychodzą potem sprawy publiczne, zdarzone onych czasów; opis dalej podróży odbytej za granicę przez Tomasza Zamojskiego. Dosyć ciekawe są niektóre szczegóły tej podróży, mianowicie poważanie, z jakiem był przyjmowany w Anglii przez króla Jakóba V. (w dodatkowych ustępach jest także list bardzo uprzejmy Karola króla angielskiego do Tomasza Zamojskiego pisany), we Francyi przez króla Ludwika XIII., nareszcie w Rzymie i Neapolu, gdzie go wicekról książę Ossorski, z monarchiczną prawdziwie podejmował okazałością. Poważanie to dowodzi najlepiej, jakie to znaczenie naród nasz miał u postronnych mocarzy.

Po powrocie do kraju następuje ożenienie Tomasza Zamojskiego r. 1620 z Katarzyną księżniczką Ostrogską; a dalej opisuje autor pamiętnika wszystkie główniejsze sprawy Rzeczypospolitej, do których Tomasz Zamojski należał, przeważne na nie wywierając wpływy.

Najważniejszą z tych spraw była komisya odprawiona z kanclerzem szwedzkim Oxenstiernem r. 1626, w której Tomasz Zamojski, acz młodszy wiekiem i znaczeniem od Wacława Leszczyńskiego kanc. w. kor. do tej komisyi przeznaczonego, główną odgrywał rolę. Ciekawe bardzo są te rozmowy Tomasza z kanclerzem szwedzkim po łacinie, które w treści są podane także w tłumaczeniu polskiem.

Nie będziemy się rozpisywać nad dalszą treścią pamiętników Żurkowskiego, odsyłając ciekawych do dzieła, które zewszechmiar zasługuje na uważne przeczytanie. Dodamy tylko, że prócz samego pamiętnika, dla większej całości dodane są inne jeszcze przedmioty po większej części dawniej już drukowane. Nie będziemy je szczegółowo wymieniać, notując tylko prawdziwą niektórych ważność.

Przytaczamy tylko w całości doskonałą i pełną dowcipu satyrę ówczesną przez anonyma zapewne napisaną r. 1629, pod tytułem: ***Podział monety polskiej na sejmie warszawskim.***

Królowi Jego Mości portugał,
Bo nam poborami kalety dobrze wystrugał.
Pannie Orszuli drugi
Za jej wierne usługi,
Królowej Jejmości trzeci,
Bo nam narodziła niemało dzieci.
Królewiczowi Kazimierzowi dublony,
Aby Władysławowi nie wydzierał korony.
Księciu Radziwiłłowi hetmanowi reały,
Bo jest Rpltej miłośnik stały.
Panu krakowskiemu półtoraki
W rozmowach za przysmaki.
Panu wojewodzie wileńskiemu szóstaczki,
Bo się nabawił buławą wielką s......
Panu wojewodzie ruskiemu piątaki,
Bo jest hetman ladajaki,
Lepiej umie wołami handlować
Niżeli wojskiem kierować.
Staroście Zamojskiemu czechy,
Bo nabił szalbierz miechy.
Panu marszałkowi grosze
Na mary i na nosze.
Księdzom biskupom dzięgi
Do pluder na wstęgi,
Jezuitom półgroszki
Do szyje na powrózki.
Panu podskarbiemu koronnemu szelągi,
Bo dureń choć długonogi.
Panu podkanclerzemu koronnemu nic się niedostało,
Bo ma i swoich pieniędzy nie mało.
Panu wojewodzie krakowskiemu nic,
Bo nie wyjeżdża nigdy z Łupic.
A nam ubogiej szlachcie krwawników nie dano,
Bo nas na sejmie natenczas było bardzo mało. —

śmierć Wandy — aczkolwiek różnie przedstawioną, wyrażających. Pierwszem jest rysunek kartonowy pana Aleksandra Lessera z Warszawy, przedstawiający wydobycie zwłok utopionej księżniczki przez rybaków w obecności wojewodów i zgromadzonego ludu; a jakkolwiek z artystycznego stanowiska o przeniesieniu myśli na karton sąd wydać trudno, to z drugiej strony należy przyznać artyście szczęśliwy wybór momentu najsposobniejszego do przedstawienia tej sceny, jakoteż umiejętne ugrupowanie osób, których kostiumy tradycyą przechowanym zupełnie odpowiadają. Drugim jest znany wam już z krakowskiej wystawy wielki starannie wykończony obraz olejny profesora Piotrowskiego z Królewca. Żeby uniknąć powtórzenia zdań tyle już razy od dwóch lat o obrazie tym wyrzeczonych, a szczególniej świeżej korespondencyi p. F* z Berlina w Gazecie Codziennej umieszczonej, z treścią której poniekąd się zgadzamy — nie będziemy się nad rozbiorem myśli wyrażonej rozszerzać. Od zrobienia jednej tylko uwagi korespondentowi Gazety Codziennej wstrzymać się nie możemy — że giermkowie nigdy w warkoczach i spodniach, nawet za czasów Wandy — nie chodzili; a to bardzo postać rzeczy odmienia i okazuje niesłusznemi narzekania korespondenta na nieestetyczność *z powodu, że Wandę topić się mającą jakiś mężczyzna obejmuje za biodra*!

Poruszywszy już część artystyczną, zanotujemy także, że zaangażowana do tutejszej opery włoskiej rodaczka nasza panna Płodowska zyskała na pierwszem swem wystąpieniu w „Rigoletto“ ogólne oklaski i sympatyę berlińskiej publiczności bez granic.

Jest coś charakterowi naszemu wrodzonego, co tylko większem zamiłowaniem przodków naszych do pługa, aniżeli do pędzla lub rylca wytłumaczyć się daje, że żeby na żart o Apollinie zacząć pisać, natychmiast Cerera woła upominając się o cząstkę jej należną. Żeby więc żądaniu tej chlebodajnej bogini zadość uczynić, pisząc już o jednej wystawie musimy choć pokrótce i o jej przed miesiącem odbytej rolniczo-przemysłowej siostrze napomknąć. Oto w tych dniach rozsełają podpisem księcia rejenta opatrzone listy pochwalne, właścicielom przedmiotów za najcelniejsze uznanych.

Z spisu wyszczególnionych płodów rolniczych nie bez pewnej dumy dowiadujemy się, że naród, którego główną cechą jest egoizm do najwyższego stopnia posunięty, naród mówię, który słusznie czy niesłusznie we wszystkiem sobie pierwszeństwo przyznając, dalekim jest od oddania nam szczególniej słuszności, niemógł tą razą odmówić pochwały płodowi polskiemu — nas i ich żywiącej pszenicy naszej! Hrabi Włodzimierzowi Dieduszyckiemu, z którego dóbr w królestwie Polskiem położonych przysłano pszenicę, za najładniejszą tu uznaną, przesłał już jak słyszeliśmy komitet wystawy rzeczony list pochwalny, czyli jak go tu nazywają *Ehrendiplom*.

W Dzienniku Poznańskim czytamy skargę jednego obywatela z pod Inowrocławia na sąd powiatowy i ministra sprawiedliwości, którzy dekret równouprawnienia języków w wielkiem ks. Poznańskiem lekce ważąc, żadnej rezolucyi w języku polskim udzielić mu niechcą. Powołuje on się, że nawet w Galicyi już urzędowy język polski wszedł w życie! Nie wie zapewne, że i u was ta kwestya jak z kamienia idzie! W końcu cokolwiek o dziennikarstwie berlińskiem.

Tutaj co dziennik to opinia, co jeden za prawdę czerpaną z najlepszego źródła ogłasza, to drugi fałszem najoczywistszym nazywa; i zaprawdę, że przeczytawszy kilkanaście z tych makulatur, taki chaos głowę opanuje, że żeby nie poczciwy Kladderadatsch, który jeszcze najprawdziwsze wiadomości przynosi, a bałamuctwa i parcyalności innych gazet wyświeca, toby biedny czytelnik nic zgoła nie wiedział, co się w świecie dzieje. — O Holsztynie, Rosyi, Austryi, Węgrzech, Włoszech i o NIM (kiedy „mit grossen Buchstaben,“ to się rozumie że o Napoleonie), są zdania dzienników bardzo podzielone i sprzeczne; w jednym tylko punkcie, z wyjątkiem przez żydów poznańskich redagowanej „Deutsche Zeitung“ wszystkie się wzięły za ręce i wykrzyknęły: „kochajmy się!“ a to *w kwestyi naszej*, którą jak to mówią w łyżce wody utopićby chciały. National-Zeitung nawet Sobieskiego nam odmawia, usiłując dowieść, że był rodowitym Niemcem!!

Niektóre z tutejszych dzienników dopuszczają się bredni, niczem usprawiedliwić się nie dających: i tak Gazeta Krzyżowa uspokaja tych co się boją, mówiąc: że Polacy choćby na pewne mieli ochotę zrobić powstanie, to nie byłoby ono strasznem, bo broni nie mają, gdyż cały zapas mający być do Warszawy przywieziony (?) w Gdańsku złapano. — Volks-Ztg. znowu chce z wiarogodnych ust wiedzieć, że jakiś możny pan błagał głazu przed łazienkami leżącego o pomoc powtórną, której teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzeba! Takich wiadomostek w każdym z tutejszych dzienników bez liku, a przytaczam co znakomitsze z tych, które mi w oczy wpadły, żeby dać wyobrażenie o niskiem plotkarskiem stanowisku dzisiejszej prasy berlińskiej.

Część urzędowa.

Obwieszczenia sądowe.

Licytacye.

Stanisławowski sąd obw. d. 17. paźdz. 1860 l. 7848, ogłasza licyt. realn. pod l. 9 m. w Stanisławowie do Wolfa Schwarzfeld należ. Termin d. 17. stycz. 1861. Cena 5000 zł. w. a. Kur. adw. Bardasch.

Przemyski sąd obw. d. 15. list. 1860 l. 9141, wstrzymuje licyt. dóbr Średnia wieś w obw. sanockim do Henryki hr. Kuczkowskiej należ. na d. 10. grud. b. r. rozpisaną.

Lwowski sąd kraj. d. 19. paźdz. 1860 l. 31.069, ogł. sprzedaż sumy 1000 złr. m. k. na realn. pod l. $423^2/_4$ na rzecz Salamona Landau zahip. Termin d. 18. grud. 1860 i 15. stycz. 1861. Cena 1050 zł. w. a. Kur. adw. Hönigsmann, zast. adw. Mahl.

Pozwy i wyroki edyktalne.

Przemyski sąd obw. d. 31. paźdz. 1860 l. 8922, uwiad. spadk. Hieronima Bala o pozwie Emilii z Łysakowskich Abgarowiczowej i Leopolda Łysakowskiego względem extab. sumy. 10.000 złp. z dóbr Baligroda i Stężnicy. Termin d. 15. stycz. 1861. Kur. adw. Reger, zast. adw. Sermak.

Lwowski sąd kraj. d. 24. paźdz. 1860 l. 41.456, uwiad. Aleksandra hr. Cetnera o pozwie c. k. prokur. finansowej w imieniu konwentu OO. bernardynów lwowskich względem zapłaty sumy 424 zł. $20^7/_{10}$ kr. w. a. Termin d. 19. grud. 1860. Kur. adw. Witwicki, zast. adw. Gnoiński.

Stanisławowski sąd obw. d. 20. list. 1860 l. 11.707, uwiad. Stefana Raczyńskiego o prośbie Jenty Rosenhek o wyd. nakazu płatn. sumy weksl. 3150 zł. w. a. Kur. adw. Eminowicz, zast. adw. Przybyłowski.

Kronika.

Nasza fosa miejska, którą wbrew oczywistości geografia mieni być rzeką, i nadaje nazwę Pełtwi, była przed kilką dniami widownią faktu tragicznego, i dotąd tajemnicą pokrytego. Płytkiem korytem posuwał się jakiś przedmiot mętną pędzony wodą, aż kołysząc się tylko, zatrzymał się na większej mieliźnie. Był to worek, a w nim — kilkomiesięczne dziecko!... mały chłopczyk zaszyty, już nie żywy; dla większej bowiem pewności utopienia było w worku kilka ciężkich kamieni. Zgroza przejęła zgromadzonych na widok tej niewinnej ofiary!... Każda zbrodnia oburza to lepsze uczucie rzucone przez Opatrzność w piersi człowieka, które zadrzemie czasem, ale nie ginie nigdy. Lecz o ileż większem oburzeniem przejmuje zbrodnia popełniona na dziecku?... Najwystępniejszy człowiek lituje się nad biednem dziecięciem, bo bezbronne, bo niewinne jeszcze, w swej anielskiej czystości niczem jeszcze egoizmowi społeczeńskiemu zawadzić nie mogło. Lecz któż popełnił tę okropną zbrodnię? kto rzucił dziecię jak pieska lub kota do wody?... Gdyby się kto był zapytał zgromadzonych?... gdyby słowem ozwały się myśli, jakie się w tej chwili budzą między czytającemi... przekonani jesteśmy, że jeden podniósłby się głos!... głos okropnej skargi i strasznego zarzutu!... To matka uczyniła!... Miałyżby matki być gorsze od ojców?... kobiety od mężczyzn okrutniejsze? Tego nie powiemy, bo przykładów mamy bez końca, że żaden ojciec najczulszy nie może być dla swego dziecka tem, czem jest dla niego matka, z której piersi ssie życie fizyczne, a z tkliwego wzroku życie moralne i umysłowe, życie uczuć i pojęć!... Lecz by tę sprzeczność zrozumieć, trzeba się na ten przedmiot zapatrywać z wyższego psychologicznego stanowiska. Ojciec-mężczyzna nie zabije dziecka, ale sam przyzwyczajony do łamania się z trudnościami żywota, porzuci go na drogę, lub z domu wypędzi, ludzkiej litości na pastwę. W sercu matki inna jest gra uczuć. Ona woli dziecko zabić; a co w jej sercu się dzieje w tej chwili, to zostaje między Bogiem a nią; społeczeństwo ani się chwilę nad tem nie zastanowi. Woli zabić, niżeli nędzy bez końca przekazać to dziecko wypieszczone, ciepłem własnego łona rozgrzane!

Nie chcemy pisać tu apologii dzieciobójstwa; wszak na samą nazwę tej zbrodni wzdryga się wszystko lepsze w człowieku. Ale zdarzenie to naprowadza nas na inny szereg myśli. W obec takiego usposobienia uczuciowego kobiety, cóż czyni społeczeństwo? i czy czynić co powinno? Nie dosyć jest skarać winowajczynię, jeżeli ją odkryje; ale trzeba zapobiegać zbrodni ile możności; to jest obowiązek społeczeństwa. I społeczeństwo uczyniło to, tworząc domy podrzutków, mając na względzie, że kobietę prócz motywu nędzy prowadzi do dzieciobójstwa jeszcze jeden ważniejszy powód: wstyd! Mężczyźni, najmędrsi filozofowie i moraliści będą tomy o tem spisywać najrozumniejsze, ale nie zrozumieją nigdy czem jest ten wstyd kobiety-matki, której ustawy społeczne matką być jeszcze nie pozwoliły. I dopóki te ustawy innym ładem społecznym (co przechodzi zakres naszej skromnej kroniki) nie zostaną zmienione, dopóty naprzeciw zbrodni dzieciobójstwa jedyną tamą są: domy podrzutków.

Owoż ten fakt okropny znalezionego w worku dziecka nieżywego, wydobył mimowolnie z nas to zapytanie: dlaczego my nie mamy domu podrzutków, jakie istnieją już dzisiaj po wszystkich niemal miastach ucywilizowanego świata? Mamy przecie tyle innych stowarzyszeń mających miłosierdzie na celu; mamy stowarzyszenie, co sieroty ochrania i wychowuje, biednych grzebie. Czyż więcej godzien zachodu umarły, którego skończony już rozrachunek z światem, niżeli dziecko, którego prawa do życia społeczeństwo ma obowiązek bronić przeciw wszelkim niebezpieczeństwom? Czyliżby nie mogło powstać u nas stowarzyszenie, któregoby było zadaniem wprowadzić w życie taki dom dla podrzutków, jakim jest n. p. Dom dzieciątka Jezus w Warszawie. Mniemamy, że tę myśl, którą serdecznie rzucamy, niewiasty nasze mianowicie rozgrzeją w swych sercach poczciwych!

Zapobiegając rozmaitym zarzutom możliwym, dodamy jeszcze słów kilka. Wiemy, że istnieje władzą miejską utworzony podobny zakład, dający schronienie dzieciom, których się matki z jakiegokolwiek powodu wyrzec są przymuszone. Ale kto nasz artykuł przeczytał z uwagą, i wziął go do serca i głowy, przyzna, że ten zakład w rezultatach swoich nie może iść w porównanie z domem podrzutków. Podnieśliśmy to uczucie wstydu, u kobiety posunięte nieraz do najnieprawdopodobniejszej ostateczności, bo do dzieciobójstwa!... Owoż kobiecie-matce łatwiej przyjdzie w cichej a ciemnej nocy stanąć u furty domu podrzutków z starannie owiniętem dzieckiem. Jeszcze raz nań popatrzy, po raz ostatni przytuli pierś do ustek jego, a usta właśnie do tej główki tyle razy ucałowanej; jeszcze jedną ostatnią uroni łzę... zadzwoni... położy dziecko w kruchtę, i sama schowana w kącie zobaczy, jak zawarczy kręcąca się kruchta... i już jej dziecko zbawione; już jest w ciepłych rękach miłosiernych. A tajemnicę jej wstydu pokryła na zawsze ciemność nocy!... Bóg tylko patrzał na matkę biedną, i miłosierniejszy od ludzi przebaczył zapewne, bo jego nauką jest wielka miłość... jest przebaczenie. Lecz co innego jest pójść z dzieckiem w dzień biały, i zaprotokołować, zanumerować przed zimnym skrybentem urzędowym, co pół okiem patrzy na pióro, które temperuje, a pół okiem na zapłonioną twarz matki, ażali jest młoda i piękna — zapisać na zawsze tajemnicę wstydu i uwiedzenia, którego wina na kim spoczywa?... nie my ludzie kamieńmi rzucajmy pierwsi.

Umarł niedawno p. *Antoni Brzeziński* były rządca dóbr Pomorzan. Żywot jego i nazwisko nawet, mało komu znane zapewne, ale zostawił umierając cną pamiątkę po sobie, którą podnieść naszym jest obowiązkiem. W braku rodziny i krewnych zapisał cały swój majątek wynoszący 5000 zł. w papierach zastawnych, na fundusz dwóch stypendyów, które z niego mają być utworzone na wieczne czasy. Stypendya te przeznaczył dla młodzieńców polskie noszących nazwisko bez różnicy obrządku, którzy będą uczęszczać do szkół gimnazyalnych we Lwowie lub Brzeżanach. Za warunek zaś konieczny położył, aby uczestnicy tych stypendyów przykładali się do historyi dziejów Polski i jej literatury. Jakoż przeznaczył po temu kuratorów z grona obywateli. Ładna to i dobrze pomyślana fundacya! Cześć pamięci fundatora, który nie przeszedł jak tylu innych bezpożytecznie po drodze żywota, ale rzucił swoje ziarenko poczciwe na ojczystą niwę.

Obywatel jeden wiedeński, który niechciał, by jego nazwisko było wymienione, złożył na ręce ministra skarbu 10000 zł. ofiarując je na pomnożenie funduszu imienia cesarza Franciszka Józefa we Lwowie. Jest to jak wiadomo fundusz pożyczkowy dla rękodzielników.

Benefis p. Maleszewskiego, który zapowiadaliśmy w poprzedzających numerach, udał się doskonale — dla beneficyanta. Teatr był tak pełny jak dawno niepamiętamy. Publiczność mniej więcej była zadowolona. Co do samej sztuki jako utworu dramatycznego, nie wiele da się powiedzieć. Jest to przerobienie z znanej powieści *Henryka Rzewuskiego* (*Listopad*), powieści historycznej najlepszej może, jaką mamy w języku polskim, a przynajmniej tak dobrej, że aż przykro przy utworze wielkiej wartości artystycznej czytać przyczepione do niej nazwisko autora tak lichej wartości moralnej i politycznej. Jak każde najczęściej przerobienie, szwankuje na całości i składzie. Są sceny i położenia dramatyczne posprzęgane razem jak Bóg dał, ale budowy całej, architektoniki godnej gmachu dramatycznego ani widać. Lecz publiczność rada zawsze, gdy widzi przechodzące po scenie polskie stroje, polskie obyczaje i polskie pamiątki. Dobrze choć w teatrze usłyszeć coś o poczciwych usiłowaniach przodków, o tej konfederacyi Barskiej, której nazwa w najzimniejszej piersi wyczaruje chociażby ostatnią kropelkę tego uczucia narodowego, którego u nas żadna siła zupełnie wysuszyć nie zdoła. Do przyjemności zgromadzonych tak licznie widzów przyłożyły się także niepomału nuty narodowe, któremi międzyakta były wypełnione, i które dobrej chęci beneficyanta zawdzięczamy. Któżby zimnym został słysząc tę nutę poloneza Ogińskiego tak dawną, tak rzewną i tak serdeczną, że się mimowolnie ciśnie zarazem łza do oczów, i nadzieja do serca? Śliczne też były mazury p. *Tyca*. Szkoda tylko, że wykonanie tak poloneza jak i mazurów, było bardzo ułomne. Niewiemy dla czego dyrekcya na ten raz przez wzgląd na tańce przecie polskie, i na publiczność tak licznie zgromadzoną (o czem przed dwoma dniami jeszcze wiedziała) nie zaprosiła p. *Brauna*, który właśnie przy wykonaniu polskich tańców jest niezbędny. I smutną także jest rzeczą, że niektórzy członkowie orkiestry widocznie się zaniedbywali. Wszakże jeden z nich co daje przecie dobrze płacone lekcye po domach polskich), najwyraźniej oświadczył się z niesmakiem swoim co do takiej muzyki szynku godnej. Mniemamy, że godniejszem szynku jest podobne wyrażenie. Publiczność młodsza rozgrzana i treścią sztuki polską, i tańcami polskiemi, kilkakrotnie z prawdziwą młodzieńczą żywością i wesołością dopominała się jeszcze innych naszych tańców — t. j. krakowiaka i kołomyjki. Zkąd wyszły niektóre głosy żądające kozaczka, trudno zrozumieć. Kozaczek przy dramacie Barską konfederacyę opiewającym, jestto niestosowność budząca tak przykre wrażenie, że lepiej poprzestać na tych kilku słowach. Co do gry artystów najlepiej zdaniem naszem, bo najnaturalniej i z wdziękiem oddała rolę swoją panna *Targowska*. Pani *Hubertowa* była za komiczna i na swą rolę w dramacie, i na osobę wielkoświatową jaką miała przedstawić. *Stanisław August* ostatni król nie wiele był wart w własnej swej osobie, ale jeszcze mniej w kopii nieudałej, którą nam przedstawiał p. *Nowakowski młody*. Nie wiele było w nim królewskiego, a jeszcze mniej polskiego; głównie w tej roli właśnie raziła nas jego wymowa. Pan *Kaliciński* był z początku za nadto chłodny, rozgrzał się w aktach poźniejszych, i scenę z królem równie jak i ostatnią odegrał wcale dobrze.

Dnia 7. b. m. dane będą w teatrze naszym na dochód pana Huberta trzy sztuki, a mianowicie Korzeniowskiego dramat *Piąty akt*, Listowskiego komedya *Po angielsku*, i operetka *Stach i Zośka*.

W poniedziałek d. 3. grudnia odbędzie się w kościele OO. bernadynów o godzinie 11tej żałobne nabożeństwo za duszę *Adama Mickiewicza*.

Na pomnik J. N. Kamińskiego złożył w redakcyi Wny Henryk Laneri 4 zł.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Dnia 23. listopada wyszło rozporządzenie ministerstwa finansów, mocą którego została podwyższona stopa procentowa częściowych hipotecznych assygnat (więc i gmundeńskich) z 5 procentów na 5 i pół od sta, z odniesieniem się do zebrać się mającej rady państwa. Ministerstwo finansów rozporządziło, aby od 26. listop. bank narodowy wypłacił pięć i pół procentu od częściowych hipotecznych asygnat; tym zaś którzy je posiadają z terminem już zapadłym, wypłata ta należeć będzie od dnia wymiany na asygnaty $5^1/_2$ procentowe.

* Kolej żelazna galicyjska Karola Ludwika miała na 28 milach przestrzeni w październiku b. r. za przewózkę osób 26.026 dochodu 48.547 zł 60 kr., za transport 363.182 cet. celnych towarów 115.744 zł. 49 kr. — razem 164.292 zł. 9 kr. wal. austr.; co doliczywszy do przychodu od 1. stycznia do 31. września 1860 roku wynoszącego 1,597.138 zł. 63 kr., będzie razem z ostatnim dniem października 1,761.430 zł. 72 kr. wal. austr.

* Fabryka sztucznych nawozów pod Warszawą musi znajdować odbyt na pudretę; gdyż wzywa właścicieli domów w Warszawie, aby się zgłaszali do niej o wywóz nieczystości z kamienic. Fabryka zabierała dotąd nieczystości tylko dwóch gmachów rządowych.

* Gdańsk dnia 24. listopada. Na targach angielskich ceny pszenicy dobrej zostały przeszłotygodniowe, tylko gatunki gorsze spadły o 1 i pół do 2 szyl. na kwaterze; jęczmień spadł o 2 do 3 szylingi. We Francyi ceny się nie zmieniły. W Gdańsku ruch był słaby. Sprzedawano korzec warszawski pszenicy od 34 złp. 12 gr. do 50 złp. 18 gr., żyta od 29 złp. 16 gr. do 29 złp 29 gr., jęczmienia od 19 złp. 16 gr. do 27 złp. 19 gr., owsa od 14 złp. 18 gr. do 15 złp. 19 gr., rzepaku po 49 złp. 16 gr., grochu od 29 złp. 29 gr. do 33 złp. 1 gr., wyki od 26 złp. 16 gr. do 28 złp. 20 gr.

* Kraków dnia 27. listopada. Na wczorajszym targu płacono mierzycę pszenicy 5 zł. 85 kr., żyta 4 zł. 33 kr., jęczmienia 3 zł. 74 kr., owsa 1 zł. 70 kr., kartofli 2 zł. 20 kr., cetnar siana 1 zł. 10 kr., słomy 78 kr. wal. austr.

* L. 1062. Prezes Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego ma zaszczyt donieść, że w wykonaniu ustawy, 29 ogólne zgromadzenie półroczne odbędzie się we Lwowie dnia 25. i następ. stycznia 1861 r. w sali wydziału stanów krajowych, w gmachu Zakładu narodowego Imienia Ossolińskich; na które szanownych członków Towarzystwa niniejszem uprzejmie zaprasza.

Podczas tego zgromadzenia urządzona będzie wystawa pomologiczno-rolnicza zbóż, warzyw, owoców, sprzętów jedwabniczych i innych przedmiotów z gospodarstwem wiejskiem styczność mających.

Zechcą przeto szanowni członkowie i inni gospodarze, najdalej do dnia 20. stycznia 1861 r. nadesłać do kancelary Towarzystwa próbki swoich ziemiopłodów.

Prócz zdania sprawy z czynności Towarzystwa za czas od d. 23. czerwca do d. 31. grudnia 1860 i przedłożenia rachunków z funduszów mu powierzonych za cały rok 1860, na posiedzeniach tego zgromadzenia, w odpowiednych sekcyach roztrząsane będą przedmioty zawarte w pytaniach.

We Lwowie dnia 26. listopada 1860.

Wiceprezes
Krasicki.

O Towarzystwach wzajemnej pomocy prywatnych oficyalistów.

(*F. B.*) Przegląd Powszechny z 23. października 1860 Nr. 85. doniósł:

„Z korespondencyj zagranicznych dowiadujemy się, że w Szlązku pruskim krzątają się około utworzenia Towarzystwa pomocy oficyalistom prywatnym i w tym celu odbyło się już pięć narad. Ciekawa rzecz jaki będzie skutek tych narad? Bądź co bądź, sprawa ta nie zosostanie pewnie na Szlązku bez rezultatu, jak to u nas się stało w przeszłym roku, gdzie wiele mówiono, wiele pisano o tym przedmiocie, a nie zrobiono zgoła nic.“

W samej istocie rzecz godna zastanowienia się poważniejszego i kategorycznego rozbioru.

Korespondencye roku zeszłego w Przeglądzie Powszechnym o sprawie Towarzystw prywatnych oficyalistów toczone, zamknęła szczególna w swoim rodzaju owa desperacka z Kopeczyniec z dnia 28. sierpnia w Nr. 73 Przeglądu Pow. umieszczona, stręcząca propinacye, młyny, tartaki, kamieniołomy i rybołostwo na wspólny użytek dworów i wysłużonych oficyalistów w drodze arendy — a tytułem emerytury. W ogólnym ustroju wszystkich korespondencyj poprzednich ta ostatnia kopeczyniecka zdradzała brzęk struny całą harmonię psujący, nieprzyjaźny tej sprawie, którą się tyle poczciwych serc przejęło, było narzucając oraz myśl zwierzęcego komunizmu tej zamierzonej ludzkiej instytucyi.

W broszurze „Kolęda dla prywatnych oficyalistów na rok 1860“ w zbiorze różnych przez obywateli ziemi i kraju w celu utworzenia Towarzystw pryw. oficyalistów i emerytury objawionych zasad, zdań i życzeń, bardzo słusznie pominiętą została. Zawsze jednak ta kopeczyniecka odezwa przerwała nić dalszych korespondencyj i bogdajby nie stała się źródłem nieufności, która tak silnie tą sprawą zachwiała, że we lwowskiem c. k. Towarzystwie gospodarskiem dotąd między niechęcią a zwątpieniem zawieszoną — a w c. k. Towarzystwie gospodarskiem krakowskiem zgoła ad acta złożoną została. Wszelako nieupadła takowa po woli boskiej w sercach ludzkich, a nawet żyje i rusza się jak wyżej przytoczeno, w pruskim Szlązku. Życzyć by wypadało, ażeby ten gordyjski splot myśli, zdań i życzeń i u nas ostrzem rozumu rozstrzygniętym został, jeźli obojętność taka niema ubliżać godności czcigodnych zwolenników tej sprawy, bo albo wszystko co w względzie utworzenia Towarzystwa pryw. oficyalistów napisano, było chwilowem uniesieniem, a więc uczuciową mrzonką, a wtedy niegodna jest bawić się takową i siebie i drugich uwodzić — albo jest objawem ducha czasu, potrzebą społeczeńską, zadaniem nieznacznie ale ciągle ku lepszemu dążącej ludzkości, a w tym razie daleko jeszcze niegodniejszą zostawiać ten przedmiot dla niewyjaśnionych przyczyn odłogiem.

Czy tak było, lub jest, zawsze wymaga słuszność, ażeby podnieść wyjaśnieniem tego dilematu projekt utworzenia rzeczonego Towarzystwa na poniewierkę od lat dziesięciu wystawiony to jest: od czasu ułożonego w tym celu przez księcia Stanisława Jabłonowskiego dawniej jeszcze około roku 1850 projektu.

Głos pojedyńczy lada jakiego nowatora może zostać głosem wśród puszczy — lecz godzi się to dopuścić o głosach zbiorowych, o wołaniach rodowych i osobistych zbawienie w sercu niosących znakomitości? o odezwach jednozgodnie i równocześnie utworzenia Towarzystwa pryw. oficyalistów i emerytury z różnych stron kraju domagających się?

Od roku 1848 wszystkie warstwy społeczeństwa przekształciły się. Chłopek osiągnął osobistą swobodę i własność ziemi. Pan ziemi obok zadowolenia wyższego przez podniesienie godności kmiotka swego, znalazł także w podniesieniu wartości ziemi swojej materyalną dźwignię dla siebie. Rękodzieła i przemysłowość znalazły w ogólnej skrzętności powód niepozostania w tyle. Izraelitom do solidarności rodowej przyrosła emancypacya w samą porę.

Prywatni oficyaliści zaś po większej części walczą z dawnemi potrzebami a codziennem pogorszeniem położenia swego w skutek ogólnej biedy, ciągle i nieodmiennie; i tu rozumiem tych, którzy mają miejsca lub posady — a cóż dopiero rzec o tych, którzy są bez obowiązku? Praca około ziemi wszystkim do twarzy — ale karłowacieje duch ojca i matki w synach i córkach na grzędzie komornej, przez brak środków wychowania lub pokierowania się. Nie na wygódk synów, ani na posagi córek — nie aby próżniactwo lub dzikie żądania utwierdzać, ale pracę zasilać nadzieją, a nadzieję spełniać korzyścią pracy, pokorne zniesienie złego losu nagrodą cierpliwości koić, i znowu nadzieją pracę budzić, i tak dalej i tak ciągle — a to jedynie przez oszczędność i miłosierdzie, o sile własnych najskromniejszych wkładek, przy podobnie nieuciążliwej pomocy właściciele ziemi i obywateli kraju — to winno być celem Towarzystwa pryw. oficyalistów, a taki komunizm serc nie jest przecie niebezpiecznym?!

Jeżeli są sprawami ważniejszemi w kraju kolej żelazna, żegluga na Dniestrze, spółki i banki obywatelskie: czyliż mniej jest ważną lub mniej na czasie sprawa tych, których rękom ruch gospodarstwa i majątków krajowych powierzone, a na których pracę i poczciwość właśnie pomyślność kolei, żeglugi, spółek i banków jest wyrachowaną? czyliż oni dotąd nie są jeszcze godni ulgi błogiego spoglądu na pewniejszą i spokojniejszą przyszłość wdów i dzieci swoich? Smutne przeznaczenie nasze — ażeby jeżeli nie impuls to przynajmniej wzory zawsze brać z zagranicy — pono i tą razą swoją rolę u nas odegrać musi, i oby to przynajmniej z pomyślnym nastąpiło skutkiem.

Kurs Lwowski z d. 30. listopada.

	Wal. austr. złr.	kr.
Dukat holenderski	6	43
Dukat cesarski	6	45
Rosyjski półimperiał	11	18
Rosyjski rubel srebrny	2	16
Pruski talar kur.	2	5
Polski kurant i pięciozłotówka	—	—
Galicyjskie listy zastawne (bez kuponu)	84	50
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	65	50
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	76	48
Akcye kolei galic. (bez kuponu)	—	—

Kurs Krakowski z dnia 29. listopada.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 158—156

Kurs Wiedeński z d. 30. listopada.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5%, za 100 złr. m. k.	77	20
Obligacye długu państwa 5%, za 100 złr. m. k.	65	50
Akcye banku narod. za 100 złr.	740	—
„ tow kred. na 200 złr.	173	60
Augsburg za 100 zł. połud. niem. w.	117	50
Londyn za 10 ft. sterl.	137	25
Dukaty ces	6	50

Przyjechali do Lwowa od dnia 28. do 30. list.

PP. Obertyński L. z Stronibab, Dunin J. z Głęboczka, Pajgert A. z Sidorowa, Barczewski F. z Pedola, Korystyński M. z Bieliny, Udrycki A. z Mostów, Cieński B. z Tomaszowic, hr. Lanckoroński T. z Poddubiec, hr. Łoś. J. z Bortkowa, Wiktor T. ze Świrza, Ubysz O. z Ostobuża — hr. Poniński A. z Kowalówki, Bernatowicz H. z Sannik, Barczewski F. z Kijowa.

Wyjechali ze Lwowa od dnia 28. do 30. list.

PP. Ujejski E. do Zubrzy, Padlewski W. do Czernicy, Udrycki A. do Mostów —hr. Rozwadowski O. do Jaworowa, Cieński B. do Tomaszowiec, Osmulski W. do Władygóry, Ochocki J. do Widełek, Baroni J. do Słowity.

Inseraty.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.